Nr. 292. Kraków, Piątek, 17 grudnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki: w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Pojedynczy numer **4** halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Pogrom Battaglji na zgromadzeniu w Tarnowie.
Interpelacja w parlamencie o geszefta Battaglji.
Aresztowanie gimnazjalisty o kradzież i oszustwo.

Obstrukcja!

Wiedeń, 15 grudnia.

(B) Izba sposobi się do posiedzenia nocnego. Roboty huk! Agrarjusze czescy wnieśli 37 wniosków naglących, więc stronnictwa „pracowite“, jak przystało, zapowiedziały przez usta prezydenta, że posiedzenie dzisiejsze trwać będzie tak długo, pokąd się nie załatwi z tymi wnioskami. Do niedzieli, do Bożego Narodzenia, do Nowego Roku.

Izba sposobi się do posiedzenia nocnego.

Poseł Wacław Kotlarz, starszy weterynarz w Mielniku w Czechach, abrał głos o godzinie 1 popołudniu; w chwili, kiedy słowa te piszę — godzina 7 wieczorem — poseł ten, członek stronnictwa agrarjuszów czeskich, motywuje wciąż jeszcze nagłość swojego wniosku. Przed parlamentem na Ringstrasse, tłum robotniczy demonstruje przeciw rządowi, przeciw obstrukcji...

W tych słowach mieści się treść posiedzenia dzisiejszego.

Rokowania ugodowe, pertraktacje, układy, wreszcie koncesje, czy ustępstwa, obietnice, czy nadzieje — jakież to wszystko drobne i małoznaczne wobec faktu, iż obstrukcja wróciła z całą mocą w tę Izbę poselską i zatamowała jej obrady w chwili najkrytyczniejszej.

Cóż znaczą tendencje stronnictw mniej lub więcej szczere, jeżeli rząd z uporem zbrodniczym wyzywa parlament do walki i czyha na jego zagładę.

Dziś już nie wolno głosić nienaruszalności gabinetu.

Dziś nie wolno twierdzić, jakoby ten rząd miał wogóle jakąkolwiek za sobą większość.

Wczoraj agrarjusze niemiecko-narodowi z całą otwartością zwrócili się przeciw rządowi i jego przedłożeniom handlowo-politycznym, — dziś z pośród wszystkich innych stronnictw niemieckich ozwał się już chór głosów opozycyjnych, skrystalizowała się opinja; nikt inny, jak tylko rząd sam jest winien krańcowemu rozprężeniu, jakie zapanowało w parlamencie.

Rząd Bienertha, sądząc z usposobień wyrażonych, z nastroju, jaki zaległ wszystkie stronnictwa, stał się poprostu zmorą konstytucji i parlamentu.

Rząd Bienertha chce podjąć się roli Fejerwarych i Khuen-Hederwarych, jaką ci dwaj panowie odegrali na Węgrzech. Jest wrogiem wolności i sumienia konstytucyjnego.

Unja słowiańska, podejmując dziś napowrót obstrukcję, stwierdziła po prostu, że z tym rządem, z Bienerthem, niemożliwe jest jakiekolwiek pośrednie czy bezpośrednie porozumienie.

Rząd Bienertha jest sztucznie łaską cesarską utrzymywanem ciałem administracyjnem, które ufne w autorytet, pomiata wszelkiemi dążeniami, wszelką opinją i wolą parlamentu.

Stanowcza i bezwzględna postawa, jaką opozycja słowiańska przyjęła wobec Bienertha, jest poprostu koniecznością nieuchronną.

10 osób zamarzniętych na łodzi.

Z Nowego Jorku donoszą o przerażającem odkryciu, którego dokonał pewien rybak w porcie, leżącym nad jeziorem Erie w Pensylwanji.

Rybak ów natknął się onegdaj na małą łódź, w której siedziało dziewięć osób. Ponieważ ludzie znajdujący w łodzi nie poruszali się i wyglądali jak posągi ulane z wosku, postąpił ów rybak bliżej.

Oczom jego ukazał się przerażający widok. Cała obsada łodzi nie żyła. Z ściętych mrozem twarzy, przebijały się nieme oznaki przerażenia. Z długich bród i wąsów zwieszały się kończyste sople lodu, kapelusze i suknie siedzących w łodzi pokryte były białą śnieżystą powłoką. Rybak po ochłonięciu z pierwszego osłupienia dotknął się zamarzniętych. Gruba lodowa skorupa przekonała go, iż nieznani już dawno ponieśli śmierć.

Zdawało się również, że w łodzi musiał być jeszcze dziesiąty człowiek, wskazywały na to porzucone na brzegu suknie i bielizna. Przypuszać należy, iż był to sternik, który widząc, iż żadnego ratunku niema już, dostał pomieszania zmysłów i rzucił się nago do wody.

Badania przeprowadzone nad identycznością zamarzniętych, wykazały, że są to ludzie, pochodzący z załogi parowca, który często prół fale jeziora Erie.

Mniemają, że szalejący onegdaj północny wicher, zegnał go w nieznane okolice. Znikoma nieliczna załoga opuściła zapewne w niebezpieczeństwie okręt, by znaleść śmierć przez skostnienie na trzaskającym mrozie.

Strasznego odkrycia dokonano w nocy. Ponury i grozą wstrząsający był to widok, gdy przybyła na krzyk rybaka ludność, zobaczyła „okręt umarłych“ jak nazwano tę łódź, z dziewięcioma zamarzniętymi ludźmi, łódź nasuwająca pewne myśli o losie pozostałych, o trupie w głębi morza...

Aresztowanie gimnazjalisty za oszustwo i kradzież.

Nowy Sącz 15 grudnia.

Przed kilku dniami rozeszła się w naszem mieście pogłoska, że uczeń VI. klasy gimnazjum I. Władysław K. został aresztowanym. Pogłoska okazała się prawdziwa. W dniu 10 b. m. zjawili się w kancelarji dyrekcji dwaj żandarmi: pp. Wojewódka i Król i oświadczyli dyrektorowi, że z polecenia władzy mają aresztować ucznia K. I rzeczywiście o godz. 1szej. gdy uczeń ten, po skończonej nauce opuścił zakład, udali się żandarmi do jego mieszkania, gdzie nastąpiło aresztowanie.

Na stacji kolejowej.

Uczeń Władysław K. pochodzi ze wsi Dobrej obok Limanowy, gdzie ojciec jego jest palaczem kolejowym. W dniu 21 listopada b. r. bawił K. u rodziców. Przypadkowo znajdował się na stacji w Dobrej, gdy woźny pocztowy Wojciech Michałek odebrał z pocztowego pociągu wielki worek, zawierający dwie paczki pieniędzy, w łącznej sumie 1550 kor. Przy odbiorze tego worka był obecnym pomocnik woźnego Józef Wójcik, któremu Michałek rozkazał odnieść pieniądze do poczekalni.

Gdy Wójcik położył worek na ławce, zwrócił mu uwagę znajdujący się w poczekalni Władysław K., że ktoś spłoszył jego konie. Rzecz naturalna, że Wójcik wybiegł natychmiast, by konie przytrzymać. Po powrocie zauważył brak woreczka.

Od aresztowanych: Michałka i Wójcika, których osadzono w więzieniu w Nowym Sączu, nie można się było nic dowiedzieć. Aresztowany Wójcik przypomniał sobie, że razem z nim znajdował się w poczekalni uczeń gimnazjalny Władysław K., który równocześnie z woreczkiem gdzieś zniknął.

Listy z Włoch.

Przed dwoma tygodniami otrzymała stara gospodyni z Dobrej, list rzekomo z Włoch pochodzący. Nie umiejąc czytać, udała się do pocztmistrzyni, która jej objaśniła, że w liście tym prosi ją jej syn przebywający we Włoszech o przysłanie mu kilkuset koron. Ale marka austrjacka przylepiona na liście, przekonywała o tem, że list jest fałszywy. Za poradą pocztmistrzyni, wstrzymała się kobiecina z wysyłką pieniędzy. Lecz oto nadchodzi po kilku dniach drugi list, znowu z marką austrjacką, w którym rzekomy syn prosi uporczywie o natychmiastowe przysłanie mu żądanej kwoty, gdyż w przeciwnym razie spotka go wielkie nieszczęście.

Śledztwo i rewizja.

Natychmiast zjechał do Dobrej komisarz pocztowy z Krakowa i rozpoczął badania. Od baby dowiedział się, że dawniej czytywał jej listy uczeń gimnazjalny z Nowego Sącza Władysław K.

Przyjechał więc komisarz do Nowego Sącza, a udawszy się do gimnazjum, prosił o pozwolenie porównania pisma listu z pismem Władysława K. w zadaniach. Bez wahania zgodzono się na to, a po porównaniu okazało się, że pismo było to samo. Sprawa była jasną. Władysław K. popełnił oszustwo. Fakt ten miał miejsce dwa dni przed aresztowaniem Władysława K. podejrzanego o kradzież woreczka. Podejrzenia okazały się uzasadnionemi.

Wspaniałe mieszkanie ubogiego studenta.

Rewizja w domu aresztowanego wykazała, że ten syn biednego palacza zamieszkuje z komfortem urządzony pokoik u państwa M.; nowe zbytkowne meble, drogie dywany i piękne obrazy, oto urządzenie mieszkania. Stosy książek, jeszcze nierozciętych zapełniały półki i szafy. Pytany przez żandarmów o źródło tego rogu obfitości, z którego czerpał środki do tak wspaniałego mieszkania, powiedział: „Tu nic nie powiem; prowadźcie mię do sądu, a wszystko wyjaśnię“.

Student w pułapce.

Lecz przed sędzią śledczym niczego nie wyjaśnił. Twierdził, że w owym krytycznym dniu znalazł na stacji w Dobrej paczkę zawierającą 500 kor. (tyle rzeczywiście zawierała jedna z owych dwóch paczek) które zabrał, a pieniądze uzyskane z tego, zużył na wiadome cele. Co do tej drugiej paczki, zawierającej 1050 kor., nie daje żadnych wyjaśnień, tłómacząc się, że takiej nawet nie widział.

Niekorzystnie dla aresztowanego zeznali przesłuchiwani w kancelarji dyrektora w obecności żandarmów jego koledzy, od których dowiedziano się, że aresztowany pożyczał znajomym i kolegom większe sumy, nie troszcząc się zupełnie o ich zwrot.

Przebywających do 10 b. m. w więzieniu śledczem, Michałka i Wójcika wypuszczono na wolność.

Aresztowanie ucznia K. budzi w naszem mieście niezwykłą senzację, zwłaszcza wśród kolegów, przez których był lubiany. Nadmienić należy, że aresztowany był bardzo dobrym uczniem.

G. J.

Sprawa por. Hofrichtera.

Porucznika Hofrichtera przesłuchują obecnie dwa razy dziennie. Przesłuchania te potrwają jeszcze cały tydzień, poczem wezwanych będzie trzech świadków a mianowicie; służący Hofrichtera, dziewczyna, którą zwabił do hotelu i kapitan sztabu generalnego książę Hohenlohe, który również otrzymał przesyłkę z trucizną.

Po każdem przesłuchaniu czuje się aresztowany bardzo osłabiony i zdenerwowany.

Jak poprzednio, tak i teraz rozchodzi się głównie o wyśledzenie, skąd Hofrichter wziął truciznę. Różne pod tym względem istnieją przypuszczenia. Władze sądowe, biorąc w rachubę nawet taką ewentualność, iż Hofrichter otrzymał truciznę z zagranicy, działają w pewnem porozumieniu z dyrekcją poczty wiedeńskiej, której zadaniem jest zwracać uwagę na listy w dziale „poste restante“.

Z powodu aresztowania męża i przetrzymywania go dłuższy czas w więzieniu rozchorowała się Hofrichterowa tak, że musiano wzywać pomocy lekarskiej. W skutek ponawianych kilkakrotnie próśb członków rodziny pozwolono widzieć się żonie Hofrichtera z mężem. Odwiedziny będą trwać krótką chwilę; rozmowa toczyć się będzie w obecności audytora Kunza.

W miejscach, gdzie dawniej był stacjonowany Hofrichter trwają w dalszym ciągu śledztwa w tym kierunku, czy kupował on tam sinek potasu.

Proces o zdradę stanu.

Odroczone przesłuchiwanie świadka Markowicza trwało wczoraj w dalszym ciągu. Świadek był zasypywany pytaniami krzyżowemi, w jakie go wzięli oskarżeni i ich obrońcy, z których jeden nazwał zeznania Markowicza fałszem.

Po słownej utarczce nastąpiło odczytanie broszury Markowicza, w której końcowy ustęp zawiera wezwanie, by odpowiedzieć wojną na aneksję. Świadek podał rozkład ubikacji stowarzyszenia „Słoweński Jug“. Niektórzy z przysięgłych postawili świadkowi kilka pytań; między innemi, dlaczego wydaje pieniądze na podróż, by być na procesie, skoro był tylko honorowym prezesem „Jugu“?

Świadek odpowiedział, że gdyby miano uznać protokoły za prawdziwe, mieściłyby one oskarżenie zwrócone przeciw jego ojczyźnie; sądził więc, że działa w interesie prawdy, swoim własnym, swoich wspólników a także spełnia obowiązek dyktowany miłością ojczyzny.

Profesor Massaryk informował się u świadka tylko co do istoty i celów stowarzyszenia „Słoweński Jug“.

Postanowiono wezwać na świadka prof. Masaryka.

Prezydent zapytuje świadka czy słyszał, że w „Słowieńskim Jugu znaleziono bomby.

Świadek: Dowiedziałem się o tem dopiero z broszury Nastica.

Oskarżyciel Medakowicz przedstawił przebieg procesu w Zagrzebiu.

Przewodniczący zawiadomił, że prof. Masaryk przesłuchany będzie w charakterze świadka, a dalej doniósł, że hr. Władysław Szapary usprawiedliwił niejawienie się na rozprawie i oświadczył, że Supila nigdy nie znał, natomiast jest rzeczą pewną jego zdaniem, że gubernjum kilkakrotnie w mniejszych sumach pomagało dziennikowi Supila.

Supilo oświadcza, że twierdzenie ostatnie jest nieprawdziwem, gdyż ani, on ani wydawnictwo jego dziennika nie otrzymało ani grosza z gubernjum.

Tak ze strony obrońców oskarżonych jak i oskarżycieli postawiono kilka wniosków na wezwanie do rozprawy nowych świadków. Na dzisiejszej rozprawie będzie przesłuchany prof. Masaryk.

Wczoraj studenci, należący do koalicji serbsko-chorwackiej, przeciągali demonstracyjnie przez ulice Zagrzebia, wznosząc okrzyk: Živio! na cześć Supila a „Abzug“! pod adresem rządu. Koło szkoły serbskiej policja rozprószyła demonstrantów, którzy wrócili na uniwersytet.

Były ban hr. Teodor Pejacewic w rozmowie z jednym dziennikarzem oświadczył, iż uważa dokumenty, przedstawione przez dra Friedjunga za fałszywe; winę jednak nie on ponosi, lecz t. zw. znawcy bałkańscy, którzy błędnie go poinformowali.

Z bruku krakowskiego.

Zuch dziewczyna.

Od strony ul. Siennej spieszyła wczoraj przyzwoicie odziana panienka lat może siedmnastu. W pewnej odległości zdążał za nią wyniszczony typowy szlifibruk. Dziewczyna skierowała się ku Sukiennicom. Koło pomnika Mickiewicza zrównał się z nią krakowski lowelas i nie zdejmując kapelusza, rzekł do panienki:

— Przepraszam! czy mogę pani towarzyszyć?

Dziewczyna się zarumieniła; nie dawszy żadnej odpowiedzi, przyspieszyła kroku i weszła pod wschodnie arkady Sukiennic. Lowelas jej nie odstępował, ale prawiąc wybrakowane komplementy, starał się utrzymać w charakterze człowieka, towarzyszącego rzeczywiście pannie, która, okrążywszy Sukiennice, zmierzała ku wylotowi ul. Szewskiej. Mimo protestu dziewczyny szlifibruk ciągle jej towarzyszył. Nie mogła sobie z nim dać rady.

Nagle na środku linji, dzielącej Sukiennice od Szewskiej, przystanęła, jakgdyby chcąc wezwać policjanta. Tego nigdzie nie było. Lowelas nachylił się i pewny tryumfu uczynił prawdopodobnie jakąś propozycję.

Dziewczyna, nie namyślając się długo, wyrwała szybko prawą rękę z zarękawka i wymierzyła nią policzek, niespodziewającemu się takiego obrotu sprawy, donżuanowi.

Facet obrócił się na pięcie i w paru sekundach znikł w bramie wchodowej Sukiennic.

Sigmani.

Pogrom posła Battaglji w Tarnowie.

Po trzech latach posłowania zdobył się wreszcie p. Battaglja na odwagę i zwołał publiczne zgromadzenie do „Sokoła“ w Tarnowie.

Bywało, że w czasie swego posłowania zjeżdżał do Tarnowa ten rycerz galicyjskiego przemysłu i wołał swoich zauszników na tajne konwentykle ale na publiczne zgromadzenie nie odważył się dotychczas, aż zmusiła go do tego obawa rozwiązania parlamentu i możliwość nowych wyborów.

Aby więc przygotować sobie teren i umożliwić pokazanie się na publicznem zgromadzeniu, urządził p. Battaglja w ostatnich tygodniach najpierw dwa konwentykle: osobno sprosił urzędników i sługi państwowe do ratusza a osobno rękodzielników do „Gwiazdy“. Po takich przygotowaniach puścił się na publiczne zgromadzenie 12 b. m. do „Sokoła“ i taką dostał od wyborców odprawę, że chyba nie prędko pokaże się wyborcom publicznie w Tarnowie.

W sprawozdaniu swem wysławiał p. Battaglja Głąbińskiego i dużo słów stracił na wykazywanie konieczności wydatków na zbrojenia, przyczem — jak na wszechpolaka przystało — z ogromnem ciepłem i niezwykłą serdecznością chwalił c. i k. armję austrjacką.

P. Battaglja nie byłby jednak sobą, gdyby załatwiwszy się z wielką polityką, głównej części swojej mowy nie wypełnił swoją osobą. Więc rozpowiadał długo i szeroko o swoich zasługach, o swojej pracy, jak to ze syna urzędnika ósmej rangi dobił się wielkich dochodów, że skoro dla siebie umiał wyrąbać tak wielkie stanowisko, to potrafi to także zrobić dla innych, że tylko źli ludzie mu zazdroszczą i z zazdrości liczą mu dochody, żalił się, że ma dużo wrogów, ale się ich naturalnie nie ulęknie, tłomaczył się i usprawiedliwiał przed wyborcami, którzy mają do niego pretensje z tego tytułu, że im nie załatwił wystosowanych do niego żądań, przedstawiając z perfidją, że nie może interweniować na korzyść jednego wyborcy tam, gdzie to stałby się musiało ze szkodą drugiego, słowem przedstawił się za człowieka wprost opatrznościowego, który nietylko zdolen jest uratować wielki przemysł i mały przemysł i urzędników i sługi państwowe, nietylko gminę, którą reprezentuje jako poseł, ale i kraj cały i całą Austrję.

Mimo to wywody p. Battaglji nie zdołały jakoś rozgrzać licznie zgromadzonych wyborców, bo prócz kilku oklasków, wyduszonych przezeń u najbliższych swoich adherentów kilku patetycznymi wy-

krzykami, jakoś cicho było i głucho na sali podczas i po przemówieniu p. Battaglji.

Za to ożywiła się sala, gdy zabrał głos dr Schützer, aby zrobić publiczny obrachunek z p. Battaglją.

Stwierdzamy na wstępie, że p. Battaglja cierpi już nietylko na manję wielkości, ale także na manję prześladowczą — wykazywał dr Schützer, że pan poseł miasta Tarnowa — ile razy uszczęśliwiał publicznie wyborców tarnowskich swą osobą na zgromadzeniach, zawsze inną pokazywał im twarz.

Kiedy pierwszy raz kandydował na posła, przedstawił się jako skromny agent przemysłu, nierozumiejący się nic na polityce, przy drugiej kandydaturze przedstawił się w Ratuszu jako socjalista, twierdząc, że jest nim aż do kollektywizmu. Kilka tygodni później, gdy przemawiał na podwórzu policyjnem w asystencji starosty, żandarmów i wojska i gwałtem pozbawił wszelką opozycję możności zabrania głosu, pluł p. Battaglja z prawdziwie wszechpolskim cynizmem na rewolucję w Królestwie i zohydzał socjalistów. Obecnie znowu występuje p. Batagllja, jako obrońca antysłowiańskiej polityki Koła i nie wstydzi się mimo swej wszechpolskości występować przeciw Unji słowiańskiej, a za łączeniem się z Niemcami.

Dr Schützer w dosadnych słowach demaskował politykę wszechpolaków, jako politykę hypnozy i symulacji, wykazując, że wszechpolacy hypnotyzują wyborców hasłami o Polsce niepodległej, że symulują, jakoby byli zwolennikami powszechnego prawa głosowania do Sejmu, a w parlamencie prowadzą politykę pruską, w Sejmie zaś dlatego tylko udają zwolenników demokratycznej reformy wyborczej, bo wiedzą, że jej nie przeprowadzą.

Gdy dr Schützer dla wykazania szkodliwości polityki wszechpolskiej we Wiedniu zacytował „Słowo polskie", p. Battaglja publicznie wyparł się tego organu wszechpolskiego, wykrzykując, że „Słowo polskie" dla niego nie jest miarodajne.

Wykazawszy szkodliwość polityki wszechpolskiej w kraju i w parlamencie, oraz stwierdziwszy, że wszechpolacy, zawdzięczając mandaty swoje w wielkiej części szwindlom i rozbojom wyborczym, korrupcji i presji rządowej, są z natury rzeczy niewolnikami każdego rządu, demaskował następnie dr Schützer niemiłosiernie osobistą działalność p. posła.

Zarzucił p. Battaglji, że demoralizuje wyborców przez rozbudzanie apetytów na osobiste korzyści, że teraz sam się nie może opędzić przed sprzecznemi nieraz żądaniami swych wyborców, przytoczył fakt na dowód, że p. Battaglja interwenjuje często na rzecz jednego wyborcy z oczywistą szkodą innych wyborców, że przez ciągłe wycieranie przedpokoji ministerjalnych sam obniża znaczenie swoje jako posła i odbiera sobie możność czynienia w razie potrzeby opozycji rządowi. Zarzucił p. Battaglji, że wprawdzie do każdej sprawy, która się toczy potrafi się przyczepić, jak chłopcy do dzwoniących sanek, ale że tam, gdzie rozchodziło się o ważny interes miasta, p. poseł wiele zaniedbał. I tak np. w sprawie sankcji ustawy wodociągowej dla Tarnowa, doniósł p. Battaglia, że sprawa dobrze stoi. Nagle jednak otrzymała gmina od posła ks. Żygulińskiego wiadomość, że ustawa sankcji nie otrzyma.

P. Bataglia nie miał czasu o to się troszczyć, bo zajęty był sprawą taryf, za którą z izb handlowych otrzymuje sowite wynagrodzenie. Czemprędzej więc burmistrz miasta Tarnowa pojechał do Wiednia i tylko dzięki temu, że wchodziła w grę także ustawa wodociągowa dla miasta Rzeszowa, skąd posłuje p. Biliński — otrzymała także sankcję ustawa wodociągowa dla Tarnowa. Naturalnie p. Battaglia przyczepił się do p. burmistrza i obecnie chciałby wmówić w wyborców, że to on wyrobił sankcję ustawy wodociągowej.

W końcu zainterpelował dr Schützer p. Battaglję o treść artykułu, który pojawił się w „Gazecie Powszechnej" dnia 12 grudnia w sprawie macherstw taryfowych p. Battaglji i zapytał się, czy prawdą jest, iż z towarzystwa „Austrja", w którem zaangażowane są pruskie kapitały, pobiera pieniądze?

Wśród ogólnego oklasku wezwał dr Schützer p. Battaglię, aby, o ile twierdzi, że zarzuty przeciwko niemu są nieprawdziwe — ze względu na ich ciężkość „Gazetę Powszechną" zaskarżył, bo tylko w sądzie może być przeprowadzony ścisły dowód na to, czy te zarzuty są nieprawdziwe.

Mowę dra Schützera, demaskującą niemiłosiernie działalność p. posła i jego prawdziwie włoską zręczność w zastępowaniu najsprzeczniejszych interesów, przerywali wyborcy niemilknącymi oklaskami, a gdy dr Schützer skończył, długotrwała burza oklasków była dla p. Battagji wymownym dowodem, że przeważająca część wyborców pochwala wywody dra Schützera.

P. Battaglia uważał też za stosowne, bez względu na zapisanych do głosu wyborców, odrazu odpowiedzieć doktorowi Schützerowi, próbując się wygadać od uczynionych mu zarzutów w ten sposób, że albo rzeczy przekręcał, albo najoczywistszym faktom przeczył, udając, że ich nie pamięta. Czynił to jednak tak potulnie i tak prawie jąkając się, że dr Schützer, replikując na jego obronę, skonstatować mógł wśród ogromnej wesołości zebranych, że p. Battaglia cierpi już także na zanik pamięci i na jąkanie się.

Na zarzuty w sprawie pobierania marek od „Austrji", pan Battaglia nie odpowiedział wprost, tylko wykrętnie tłómaczył się, że nie wszystko (!) co w „Gazecie Powszechnej" napisano, jest prawdą, że on to sprostuje, że w szczególności nie jest prawdą, żeby Prusacy zasiadali w Radzie nadzorczej towarzystwa „Austrja" (czego nikt nie twierdził) i że „Gazeta Powszechna" zabawiła się wobec niego w inspektora podatkowego itp. ale na wezwanie, by „Gazetę Powszechną" zaskarżył, nie dał żadnej odpowiedzi.

To też dr Schützer w replice swojej nie omieszkał przygwoździć wykrętnego zachowania się p. Battaglji i wśród ogólnego aplauzu skonstatował, że człowiek przeciętnego honoru na zarzuty tak dyfamujące natury, reagowałby skargą, a nie sprostowaniem, bo p. Battaglia już nieraz sprostował rzeczy, o których dobrze wiedział, że są prawdziwe.

Po mowie dra Schützera większa część wyborców nie czekając już na odpowiedź p. Battaglii, opuściła zgromadzenie, a tylko garstka pozostała z cierpliwością słuchała mowy generalnego mowcy *pro* prof. Wierzbickiego, który z kartki podanej mu przez p. Battaglię odczytywał jego „zasługi", między innemi budowę dworca, subwencję na kościół itd.

Po krótkiem przemówieniu p. Battaglii, którego już nikt nie słuchał, przewodniczący wśród ogromnej wrzawy zarządził coś, co miało wyglądać na głosowanie. Kilkunastu zwolenników podniosło ręce, większość wołała „hańba" i zdaje się, że to głosowanie tłómaczyć sobie będzie p. Battaglia w „Słowie Polskiem" jako wotum zaufania. *Wasz.*

Mimo upłynięcia trzech dni od tego zgromadzenia p. Battaglia sprostowania nam żadnego nie nadesłał dotychczas. Wątpimy także, czy na skargę sądową się odważy, wszakże to wszechpolski rycerz, groźny tylko w języku! *Red. „G. P."*

Interpelacja o geszefta Battaglji.

„Korrespondenz Nord" donosi, że w dniu wczorajszym poseł Breiter wniósł w parlamencie interpelację do rządu w sprawie zdemaskowanych przez nasze pismo geszeftów posła Battaglji z berlińskiem towarzystwem naftowem „Austrja", pokrywanych nadużytem imieniem Koła Polskiego. Interpelant, powołując się na „Gazetę Powszechną" we wszystkich szczegółach jej artykułu, dodaje nadto, że Battaglja pozagarniał w ostatnich czasach cały szereg godności członka Rad nadzorczych instytucji i zakładów przemysłowych i tak: do ogłoszonych już przez nas dochodów p. Battaglji ze Związku fabrycznego 12.000 K. i Izb handlowych 9000 K. — wylicza interpelacja, że Battaglja pobiera nadto 6000 K. z niemieckiego towarzystwa asekuracyjnego „Atlas", a 5.000 K., od fabryki zapałek Lipschütza w Skolem (dlatego też tak gardłuje za zmonopolizowaniem zapałek, bo wtedy fabryki dostałyby kolosalne kwoty tytułem wykupna! — *Red*).

Interpelacja kończy się konkluzją: Ponieważ poseł Battaglja czynności swoje (na korzyść tych instytucji) we wszystkich urzędach ministerjalnych i innych załatwia pod płaszczykiem autorytetu Koła Polskiego, leży w publicznym interesie położyć tamę takiemu niebywałemu nadużywaniu mandatu.

Interpelujący zapytują tedy Wysoki rząd, czy wie o tej niebezpiecznej dla ogółu działalności posła Battaglji i czy pozostawi bez słowa protestu interwencję jego na korzyść „Austrji", dalej czy rząd skłonny jest podwładne urzędy swoje powiadomić, że wszelkie interwencje tego posła należy traktować ze szczególniejszą ostrożnością, czy się opierają na należytem uprawnieniu.

— A to się doczekał wszechpolski geszefciarz!!

Z wywiadów „Gazety Powszechnej".

Dar Paderewskiego — wywiad z Dr Zubrzyckim.

Ze względu na niezwykłe zainteresowanie, jakie wywołał wśród ogółu naszego społeczeństwa ten prawdziwie królewski dar Ignacego Paderewskiego dla miasta Krakowa, postanowiliśmy zasięgnąć w tej materji bliższych informacji od osób najbardziej kompetentnych i podzielić się niemi z naszymi Czytelnikami.

W tym celu wysłaliśmy naszego sprawozdawcę do dra Jana S. Zubrzyckiego, jednego z najwybitniejszych naszych architektów, cieszącego się w szerokich kołach naszego miasta dla swych zdolności i zalet charakteru szczerą sympatją, któremu znakomity fundator powierzył przeprowadzenie wszelkich prac, związanych z budową pomnika Jagiełły w Krakowie.

Dr Zubrzycki z nadzwyczajną uprzejmością podzielił się z naszym sprawozdawcą cennemi nader uwagami, dotyczącemi pomnika.

— Jeszcze z początkiem roku ubiegłego — mówił dr Zubrzycki — powziął Ignacy Paderewski myśl uświetnienia mających się odbyć w 1910 roku uroczystości grunwaldzkich.

Szczęśliwy przypadek zdarzył, że znakomity nasz rodak poznał podówczas w Paryżu bardzo utalentowanego artystę-rzeźbiarza p. Antoniego Wiwulskiego, (a nie Wielońskiego, jak przez pomyłkę we wczorajszym numerze podaliśmy), przed którym zwierzył się ze swymi planami w kierunku przyczynienia się do uświetnienia obchodu 500 letniej rocznicy wiekopomnego pogromu krzyżactwa.

P. Wiwulski zrozumiał w lot intencję Paderewskiego i rzucił szkic pomnika Jagiełły. Śmiałość i polot pomysłu tego artysty-rzeźbiarza wprawiła wszystkich wybitnych znawców w prawdziwe zdumienie. Paderewski był tym szkicem tak zachwycony, że bezzwłocznie powierzył projektodawcy zrealizowanie tej myśli.

— Jakie też były dalsze koleje tego niezwykłego projektu? — zagadnąłem dra Zubrzyckiego.

— P. Wiwulski zabrał się ochoczo i z zapałem do pracy i o ile mi wiadomo, dotychczas zdołał już wykonać kilka figur, z których dwie mają być już odlane z bronzu w głośnej fabryce Thibaut w Paryżu.

Obecnie pracuje p. Wiwulski nad wykończeniem figury samego króla.

— Jak więc w przybliżeniu wyglądać będzie pomnik?

— Spód pomnika zajmie podstawą swoją ogółem mniej więcej 144 metry kwadratowe — czyli, że każdy bok wynosić będzie 12 metrów kwadratowych. Podstawa ta będzie w całości wykonaną z granitu i to w ten sposób, że dookoła środkowej części głównej pomnika wznosić się będą 4 boczne podstawy. Na tej części środkowej najwyższej stać ma główna figura Władysława Jagiełły. Przedstawiać go ona będzie w pozycji siedzącej na koniu.

— A wysokość owego konia?

— Koń z postacią króla około 4 metry. Postawa konia o tyle oryginalna, że nie przedstawia żadnego ruchu. Okoliczność ta przyczyni się niewątpliwie do nadania pomnikowi powagi.

— A postać króla jak się przedstawia?

— Król w zbroji rycerskiej ma głowę dumnie wzniesioną i zwróconą ku stronie prawej. (Twarz

królewska oddana wiernie według źródeł historycznych). Lewą ręką trzyma król uździenicę konia, a prawą miecz na dół spuszczony.

— Który więc z placów krakowskich byłby najbardziej odpowiedni pod ten wspaniały pomnik?

— W rachubę wchodzić tutaj mogą cztery place: 1) Szczepański, 2) św. Ducha (obok Teatru im. Słowackiego), 3) Bernardyński i 4) Plac Matejki.

Choć zdaniem mojem — ciągnął dr Zubrzycki, tylko dwa z nich na ten cel istotnie się nadają: Bernardyński i Matejki.

— Dlaczego właśnie tylko te dwa?

— Oto obszerny plac Bernardyński, położony tuż obok Wawelu, jest historycznie ściśle związany z Wawelem, gdzie mieszkał Jagiełło i Jadwiga.

Wzgląd natury historycznej, jak również i dogodne położenie placu Bernadyńskiego powinny wzięte być pod uwagę. Zaś co się tyczy placu Matejki, to ma on znowu tę zaletę, że otwiera daleką perspektywę — może więc być pomnik z daleka widziany i obserwowany. Inne place krakowskie nie posiadają warunków, niezbędnych pod budowę pomnika tak kolosalnych rozmiarów. Zresztą wybór miejsca zależy w pierwszym rzędzie od fundatora i krakowskiej Rady miejskiej, która niebawem się zbierze i w tej sprawie poweźmie definitywne uchwały.

— Kto mógł być ową „zaufaną“ osobą, wysłaną z Paryża przez Paderewskiego, która — jak podają nasze dzienniki — miała niedawno bawić w Krakowie w sprawie wyboru placu pod pomnik?

— Osobą tą był p. Tadeusz Jentys z Warszawy, który istotnie przez kilka dni bawił w Krakowie, w misji, dotyczącej budowy pomnika. Jaki rezultat misja ta osiągnęła, okaże nam najbliższa przyszłość.

— Kiedy rozpoczną się prace przygotowawcze?

— W najbliższych dniach po uchwałach Rady miejskiej i decyzji Paderewskiego. Potrwają prawdopodobnie do końca czerwca przyszłego roku, gdyż w lipcu 1910 odsłonięcie pomnika stanowczo nastąpić musi ze względu na uroczystości grunwaldzkie.

Za garść tak cennych informacji podziękowałem serdecznie p. drowi Zubrzyckiemu, który na zakończenie z całą gotowością przyrzekł nadto podzielić się z nami dalszymi szczegółami i wyjaśnieniami w tej tak żywo nas wszystkich obchodzącej sprawie.

*

Twórca pomnika p. Antoni Wiwulski, liczy obecnie 30 lat, jest synem obywatela ziemskiego z Litwy. Po ukończeniu początkowej nauki szkolnej w Mitawie, przeniósł się do gimnazjum Jezuitów w Chyrowie, które ukończył z odznaczeniem, po czem zapisał się na politechnikę w Wiedniu, na wydział architektury, przyczem wiele czasu poświęcał studjom nad rzeźbą. Otrzymawszy stopień naukowy architekta, udał się w r. 1902 do Paryża, gdzie zajął się wyłącznie rzeźbą i rychło zwrócił na siebie uwagę kół artystycznych nagrodami na wielu konkursach architektonicznych i rzeźbiarskich. W Krakowie wystawił raz w Pałacu Sztuki kompozycję, przedstawiającą śmierć walczącego Litwina.

Z życia krakowskiego.

Z sali koncertowej.

Dwa koncerty symfoniczne.

Znowu świetne dwa wieczory zgotowała nam dyrekcja koncertów krakowskich przez angażowanie orkiestry monachijskiej, pod kierunkiem p. J. Lassalle'a. Ze słynącej na Europę „orkiestry Kaima“ (u nas dwa lata temu słyszanej, a rozwiązanej w zeszłym roku) wyłonił się ten zespół, jeśli dziś jeszcze nie pierwszorzędny, to w każdym razie bardzo dobrze zgrany. W poszczególnych instrumentach brzmiący szlachetnie i posłuszny każdemu, o iście francuskim wdzięku, suggestywnemu widać niezmiernie skinieniu wybornego swego kapelmistrza, który od pierwszej też chwili podbił sobie wszystkich słuchaczy. — Programy obu koncertów — obok dzieł powszechnie znanych, Beethowena i Wagnera, lecz słuchanych zawsze z równą rozkoszą, najgorętszem też cieszących się przyjęciem, zawierały parę nowości, dla Krakowa prawie bez wyjątku ciekawych:

Symfonia d-dur Brahmsa, o typowym charakterze muzyki klasycznej, mimowoli nasuwa porównanie z Beethowenem, gdyż pokrewna tu z jego „pastoralną“ symfonją budowa, podobna pogoda, i jasność w malowaniu życia natury, w menuecie przedziwnie zachowany archaiczny styl i prostota środków. Odmiennym zgoła jest Berlicz w swej symfonii fantastycznej, pomyślanej szeroko i barwnie, choć nadużywającej może (z wyjątkiem dwu poetycznych części środkowych), efektu siły, oraz fortissima blachy i kotłów, niemniej dzięki może tym efektom właśnie, budzącej entuzjazmy, jakichby nigdy dzieło kończące się pianem, nie zdobyło. Zajmującem bardzo okazało się interludjum Francka z „Odkupienia“ przez wykwintne swe bogactwo harmonii i pełen nastroju koloryt orkiestracji, mniej za to zaciekawiał, na popularniejszy gust już obliczony utwór Walbrunna, i ilustrujący przygody Don Kichota i jego giermka w formie jakgdyby Scherza symfonicznego, nie pozbawionego wartości, lecz może nie na miejscu trochę między Beethowenem a Wagnerem. W wykonaniu dzieł tych ostatnich, najdobitniej chyba wystąpiły na jaw, cenne zalety orkiestry p. Lassalle'a: uwertura do „Tannhäusera“ była swego rodzaju arcydziełem pojęcia i wykończenia, na żądanie musiano ją też powtórzyć.

d. i.

Z miasta.

Listy adwokackie. Dowiadujemy się, że grono adwokatów krakowskich, chcąc uniknąć losu dra Bardla, o czem onegdaj pisaliśmy, postanowiło swe listy upominalne przed wysłaniem ich do dłużników, przedkładać Wydziałowi Izby adwokackiej do aprobaty. Dyskusję wywołało pytanie, czy należy Wydziałowi zostawić wybór aprobanta, czy też wskazać osobę tego nowego dygnitarza. W końcu uchwalono jednomyślnie uprosić Wydział, by na referenta tej sprawy przeznaczył dra Fischlera, zaszczytnie znanego znawcę etyki i znakomitego stylistę. Dłużnicy, cieszcie się, odtąd skorzystanie podwójnie, bo i listy przychodzić będą spóźnione i każdy z was otrzyma nie jakąś stereotypową formułkę, ale wykwintny list, wzór formy i treści. Czy jednak zacny ten pomysł adwokatów nie wpłynie na większe jeszcze obdłużenie mieszkańców biednej Galicji (wszyscy bowiem gotowi dobijać się o rzecz tak wartościową), nad tem warto by się zastanowić.

Nowa placówka kresowa I. Koła T. S. L. w Krakowie. Dnia 5 bm. odbyło się uroczyste otwarcie szkoły ludowej w Radwanicach na Śląsku, założonej kosztem I. Koła T. S. L. w Krakowie. Miejscowość ta, sąsiadująca z Polską Ostrawą, pomimo znacznej większości Polaków, nie miała dotąd polskiej szkoły. To też ze względu na wciąż rosnące straty narodowe, a mimo poważnych już ciężarów utrzymania szkół i ochronek we Witkowicach i Marjańskich Górach, podjęło I. Koło zadanie utrzymania trzeciej szkoły kresowej w nadziei, że społeczeństwo nasze, uznając ważność obrony kresów, nie poskąpi datków znanemu w Krakowie kwestorowi, zbierającemu po lokalach publicznych „Grosz na szkołę ludową“. Uroczystość otwarcia odbyła się o godzinie 3 po południu przy tak licznym udziale miejscowej i okolicznej ludności polskiej, że sali szkolnej musiano ją przenieść na przestrzeń otwartą przed budynkiem szkolnym. Przemawiał najpierw delegat I. Koła T. L. z Krakowa, dr Wład. Wasung, następnie delegat Macierzy śląskiej z Cieszyna, dyr. Woynarowski imieniem grona nauczycielskiego z Morawskiej Ostrawy i p. Papuga imieniem miejscowej ludności. Akt otwarcia zakończono przedstawieniem „Karpackich górali“ Korzeniowskiego, odegranem przez miejscowe siły amatorskie.

Afisz sokolego zlotu grunwaldzkiego, wykonany przez Jana Stykę, odbiega swym śmiałym i niezwykłym pomysłem tak dalece od szablonu podobnych zdawkowych kompozycji, iż stanowić on będzie ważny atut artystycznej reklamy w uroczystościach grunwaldzkich, zamierzonych przez Związek sokolstwa polskiego. Gotowy szkic przedstawia rycerza grunwaldzkiego, całego w zbroi, który z pjedestału swej chwały pasuje mieczem rwącego się ku niemu Sokoła ze sztandarem. To połączenie przeszłości z teraźniejszością, która kontynuuje walkę i dalszą straż ojczyzny pełne jest polotu, a zarazem męskiej siły i wyrazu, nie mówiąc już o barwnej plamie postaci, odcinających się żywo na tle jaśniejącego świtu nieba. W głębi majaczy sylweta Wawelu i tęczowa smuga Wisły. Projekt afisza wystawiony będzie przez dni kilka w kancelarji „Sokoła“.

Z teatru miejskiego. „Mizantrop“ Moljera nie był grany na scenach polskich od lat kilkudziesięciu. Obecnie, w ślad za inicjatywą teatru krakowskiego, do wystawienia arcydzieła Moljerowskiego przystępują wszystkie ważniejsze teatry polskie. Tłomacz „Mizantropa“ zastrzegł jednak Krakowowi prawo pierwszeństwa.

Z Instytutu muzycznego. Program wieczoru kameralnego (uczniowskiego), który się odbędzie 17 bm. o godzinie 6-ej, a nie o 7-ej, jak pierwotnie zapowiedziano, obejmuje utwory Haydna, Bacha, Liszta, Beethovena, Goltermana, Klengla i Chopina.

Benefis Turskiego. Dziś benefis dzielnego reżysera sceny ludowej, p. Stefana Turskiego. Będzie to wieczór śmiechu, na który się złożą dwie sztuczki („Protekcja“ i „Wyprawa ślubna“) i kuplety w wykonaniu pp. Turskiego, Poleńskiego, Szarkowskiego i Zielińskiej. Resztę wieczoru wypełni śpiew pp. Sydora i Krudowskiego i taniec rodziny Sachsów (Mazurek Chopina). W piątek, w sobotę i w niedzielę „Dzwony z Corneville“, operetka komiczna z francuskiego przez Clairville, z muzyką R. Planqueta. Grają: Zielińska (Dziewanna), Czernekówna (Germana), Belke (Margrabia), Turski (Gaspard), Poleński (Wójt) i w. i. Rodzina Sachsów odtańczy „Pas de ruban“. W niedzielę wyjątkowo o godzinie 3 po południu „Dom warjatów“ cieszący się zawsze wielkiem powodzeniem.

Kinematograf „Kosmos“ w Teatrze ludowym posiada obrazy jeszcze nie widziane w Krakowie treści naukowej, humorystycznej i dramatycznej. Obrazy te są wyraźnie rzucane na ekran i budzą wielkie zainteresowanie, gdyż usunięte jest drganie, które dokucza wielce widzom. „Kawaleryjska szkoła jazdy w Belgji“, „Szklanka koziego mleka“ i „Siostra Angelica“ budzą ogólne zadowolenie. Wkrótce będzie nowa serja, nigdzie jeszcze nie widzianych obrazów. Początek każdego przedstawienia o godzinie 5-ej popołudniu, a w niedzielę i święta o godzinie pół do 6-ej popołudniu.

W cyrku „Edison“ atrakcją programu od piątku 17-go do czwartku 23-go bm. będzie obraz pt. „Bianka Capello“, dramat historyczny z czasów Medyceuszów we Włoszech, grany przez pierwszorzędnych artystów opery królewskiej w Rzymie. Reszta programu składa się z artystycznych zdjęć komicznych i najnowszych zdjęć z natury w kolorach naturalnych. W piatek 24 bm. z powodu wigilji Bożego Narodzenia przedstawienia nie będzie.

Z Klubu pocztowego. W wigilję św. Mikołaja odbyło się w Klubie pocztowym przedstawienie dla dzieci, zatytułowane „Św. Mikołaj w Klubie pocztowym“ układu p. St. Gadomskiego. Licznie zebrana dziatwa i jej rodzice wywoływali często autora, aby mu dać tym sposobem wyraz swego zadowolenia i uciechy. Godną uznania była praca około urządzenia tego wieczorku p. prezesowej Smoleńskiej oraz autora, którzy z całem poświęceniem kierowali próbami. Zabawa przeciągnęła się dość długo, a wychodzono z zadowoleniem z mile spędzonego wieczoru.

„Ostatnia reforma szkolna.“ Pod tym tytułem wygłosi odczyt p. Sołtysik w sobotę, 18 b. m., o godz. 8 wieczór w sali Resursy urzędniczej.

Wykłady w sali Taniech domów przy ul. Bocheńskiej, róg Gazowej (w programie poprzednim zaszły zmiany): 16-go we czwartek: Rozwój życia na ziemi (wykładający dr E. Kiernik). 23-go we czwartek: Rozwój życia na ziemi (wykładający dr E. Kiernik), ilustrowany obrazami świetlnymi. 28-go we wtorek: Historja Żydów Polsce (wykładająca H. Orsza), ilustrowany obrazami świetlnymi. 30-go we czwartek: O Darwinie (wykładający H. Raabe), ilustrowany obrazami świetlnymi.

Nadto urządza Uniwersytet ludowy następujące wykłady w gminach podmiejskich: Czwartek 16 bm. w Dębnikach (Czytelnia robotnicza) K. Zacharkiewicz: „Dziwy elektryczności“. Czwartek 16 bm. w Nowej Wsi (Czytelnia robotnicza, dom Lipińskiego) H. Raabe: „O budowie człowieka“.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem przyznano kredyty dodatkowe na utrzymanie czystości w biurach, na lekarstwa dla koni magistrackich i t. d., tudzież zatwierdzono deklarację Dominika, wydelegowanego w sprawie zbadania drogi nadbrzeżnej nad Wisłą.

Budynki przy kościele św. Idziego. Związek instytucji artystyczno-kulturalnych na posiedzeniu dnia 10 bm. uchwalił przyłączyć się do ostatniej akcji Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, której rezultatem było porozumienie z przeorem OO. Dominikanów O. Mączką i wniesienie przez ten

kier do Magistratu stanowczego oświadczenia, które się streszcza w tem, że OO. Dominikanie, nie chcąc wchodzić w nieporozumienie ani z Magistratem, ani z opinją publiczną, cofają dawniejszy warunek zburzenia tych budynków i godzą się na ich utrzymanie i odrestaurowanie przez miasto, oraz na umieszczenie tam jakiejkolwiek instytucji, bodajby nie uwłaczała świętości i powadze kościoła, z którym budynki w jedną całość są związane.

O nowym zastępcy dyrektora krakowskiej dyrekcji kolejowej p. Zygmuncie Jasińskim, zajmującym dotychczas stanowisko starszego inspektora kol. we Lwowie, piszą dzienniki lwowskie:

Swojemi zdolnościami, swoją pracą, swoim zmysłem administracyjnym zdobył sobie p. Jasiński w sferach kolejowych wielkie uznanie i wyrazem tego jest obecne powierzenie mu trudnego i odpowiedzialnego stanowiska zastępcy dyrektora koleji w Krakowie. Jego sposób pojmowania obowiązków obywatelskich, jego takt, jego łatwość obejścia się, jego mir u podwładnych, dają rękojmię, że na tem stanowisku spełni pokładane w nim nadzieje i dobrze przysłuży się krajowi. Lwów żegna p. Jasińskiego z żalem. Syn wielce zasłużonego prezydenta Lwowa i notarjusza, związany był z miastem licznymi związkami pokrewieństwa i liczniejszymi jeszcze związkami przyjaźni.

Charakterystyczne są przy tej sposobności uwagi innego pisma lwowskiego, o wszechpolskim systemie protekcyjnym, tym razem nieudałym:

„Walka o to miejsce odbywała się między 3 kandydatami i sądzono, że znów wpływy wszechpolskie przeważą. Zdaje się jednak, że ministerstwo połapało się już na protekcyjkach wszechpolskich. Nie czekając więc, póki bar. Battaglja lub inny rycerz przemysłu — poprze kogoś imieniem Koła, ale mianowało najodpowiedniejszego. Tak było z obsadą referenta technicznego oddziału - gdzie nie ogłoszono wcale konkursu i zamianowano Warzeszkiewicza, gdy referent jeszcze urzędował. Gdy bowiem ogłoszono konkurs — zaraz wpływy wszechpolaków utrąciłyby pewno najodpowiedniejszego — a miejsce referenta zajęłaby jednostka im oddana, bez względu na kwalifikacje. Przy obsadzie posady dyrektora, którą uzyskał Zborowski — również z tem się ministerstwo liczyło i nie czekało, póki wszechpolacy przyjdą ze swoją protekcją. W ten sposób radzą sobie u góry przeciw deprawującym działaniom tych panów. P. Jasiński nie sprzedał się wszechpolakom i dlatego mianowanie jego nazwaliśmy niespodzianką, bo to, że ktoś musi być mianowanym „oni" wiedzieli — więc i działać mogli — jeno ich uprzedzono".

Ważne dla wyjeżdżających na święta. Na niektórych linjach kolejowych kursować będą w dniach 21, 22, 23, 24, 26 i 27 grudnia, tudzież 2 stycznia nadzwyczajne pociągi osobowe. Dyrekcja koleji wydała w tym kierunku stosowne rozporządzenia. Dziwna tylko rzecz, dlaczego te „bliższe szczegóły" i rozkłady jazdy odnośnych pociągów nie są jeszcze ogłoszone na dworcu kolejowym. Według zasięgniętych przez nas informacji na dworcu kolejowym, każdy nadzwyczajny pociąg osobowy odjeżdżać będzie o 10 minut wcześniej lub później od zwyczajnej „osobówki". Dyrekcja przyrzeka nadto poczynić starania, celem zwiększenia liczby wagonów przy pociągach, kursujących normalnie, a to, celem zapobieżenia natłokowi, jaki w sezonie przed i poświątecznym w wagonach panuje. Oby tylko nie skończyło się na samem przyrzeczeniu.

Złamał lewą nogę. Konduktor kolejowy Jan Komantowski pełniąc we środę służbę na dworcu w w Oświęcimiu, dostał się pod koła pociągu osobowego tak nieszczęśliwie, że doznał złamania lewej nogi i licznych obrażeń na całem ciele. Komantowskiego przywieziono na dworzec krakowski, skąd Pogotowie ratunkowe po prowizorycznem opatrzeniu przewiozło go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Karambol kolejowy. Dziś w nocy, gdy wyruszająca z t. zw. ogrzewalni okrągłej maszyna najeżdżała na „drehscheibe", t. j. pomost służący do zmiany kierunku maszyny, zeskoczyła ona nagle z szyn, skutkiem czego zleciał tender i uszkodził się znacznie. Pierwsze koła maszyny zaryły się głęboko w ziemię. Wypadek ten zatamował na kilka godzin wyjazd maszyn z ogrzewalni i spowodował znaczne opóźnienia w ruchu na stacji.

Wykłady Uniwersytetu ludowego
im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godz. 7 wieczór. — Wstęp 10 hal.).

Czwartek 16-go	Szpotański: Emigracja.
Piątek 17-go	Szpotański: Emigracja.
Sobota 18-go	Smoleński: Kraje polarne.
Niedziela 19-go	Pazdanowski: Liter. pol. XVIII w. O godz. 5 po poł. Czapiński: Ibsen.

Repertuar teatrów krakowskich:

		im. Słowackiego	ludowy
Czwartek		Przedstawienie oper. szkoły prof. Marso	Benefis Turskiego
Piątek		Sędziowie i Szczęście Frania	Dzwony z Corneville
Sobota		Mizantrop i Małżeństwo z musu	Dzwony z Corneville
Niedz.	po poł.	Kopciuszek	Berek Joselowicz
	wieczór	Mizantrop i Małżeństwo z musu	Dzwony z Corneville
Poniedz.		Gromiwoja	

Zniżki

dla Prenumeratorów „Gazety Powszechnej"

za okazaniem kwitu zapłaconej prenumeraty:

Prenumeratorzy i czytelnicy „Gazety Powszechnej" otrzymują 5 procent opustu przy powołaniu się na „Gazetę Powszechną" przy zakupnie maszyn i narzędzi rolniczych i przemysłowych w firmie: Kornel Komarnicki, Kraków, ul. Dunajewskiego 9.

Wypożyczalnia książek Gumplowicza (Bracka 6) — 20%.

Pracownia krawiecka Górki (Rynek 34, Pałac Spiski) — 10%.

Warszawska pralnia (Długa 6) — od chemicznego prania 10 %; od zwykłego 5 %.

Pracownia rzeźbiarska Tadusa (Dębniki)—10%.

PODGORZE.

Z Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu w sprawie budżetu pod przewodnictwem burmistrza Marjewskiego zabrał głos pierwszy dr Bobrowski, który przez godzinę omawiał nieporządki miejskie, jak braki bruków, kanalizacji, chodnika do Płaszowa, tramwaju — wskazał na małą ilość dorożek i nieustalenie taks dla tychże, brak łaźni miejskiej ludowej tak niezbędnej, oraz na brak wodociągów. — Dłużej zastanawiał się nad stosunkami sanitarnymi, które są w stanie opłakanym, jak niezlewanie ulic, przez co wiele bakcyli połykają z kurzem mieszkańcy miasta, jak ta mnoga ilość bagien i stawów, które powodują malarję. Skrytykował stosunki w obecnej łaźni prywatnej, gdzie można zabrudzić się bardziej, niż oczyścić z brudu. Miasto zaledwie 700 koron wydaje na bezpłatną pomoc dla chorych. Żąda przeto bezpłatnych lekarstw dla ubogich i wstawienia w budżet pozycji na płacę dla lekarza, któryby stale darmo ordynował — następnie żąda przedsięwzięcia natychmiastowych kroków w walce z gruźlicą. Zgłasza rezolucję, ażeby i kobiety miały prawo bezpośredniego głosowania przy wyborach do Rady miejskiej. Zastanawia się nad obecnymi stosunkami policji miejskiej i żąda otwarcia biura pośrednictwa pracy — oraz podatku od renty gruntowej. — Następnie zabiera głos p. Gadomski — który zaznaczył, że będzie głosował przeciw dodatkom, które Rada nie powinna do podatków obywateli dołączać, gdyż zato nic im nie daje. — Radny Udziela żąda opieki nad dziećmi, które ulica chowa, i założenia publicznej bibljoteki miejskiej — poddaje myśl stworzenia muzeum dla wyrobów swojskiego przemysłu. Stróżów miejskich bierze w obronę i żąda dla nich emerytury. Omawia kwestję płacy nauczycielskiej. W obecnych stosunkach nauczyciel pobiera płacę dziennie 2 K 60 hal., z tego ma się ubrać, wyżywić i t. d. Kraków w tej sprawie zabrał głos i nauczyciele otrzymują dodatki drożyźniane. — Podgórze powinno to samo uchwalić i pozycję tę wstawić w preliminarz. — Radny Przybylski żąda wybrania komitetu dla ubogich i stawia wniosek, ażeby skreślić z budżetu pozycję rewidenta miejskiego. Godność tę posiada obecnie jeden z radnych. — Główny referent budżetu, asesor p. Łuczko, zabrał głos w końcu w odpowiedzi na poszczególne żądania i wnioski. Odpowiedź tę można sformułować w lakoniczne zwroty: „Nie możemy, nie damy". — Na zakończenie burmistrz Marjewski, zamykając posiedzenie, motywował kwestję niemożności zadośćuczynienia żądaniom z braku na to funduszów.

W drugim dniu obrad nad budżetem miasta — radny Bobrowski omawiał kwestję drożyźnianą. — Radny Szuro wystąpił przeciw podwyższeniu czynszów, które mają być dokonane z ramienia magistratu na swoich lokatorach, gdyż to będzie zły przykład dla innych właścicieli kamienic, — Nad placem dla celów sportowych, którego brak daje się odczuwać młodzieży — zabierali głos: dr Emilewicz i p. Przybylski. — Burmistrz Marjewski przyobiecał bliżej się nad tem zastanowić — poczem uchwalono dwie roczne dodatkowe podwyżki do pensji dyrektora i koncepisty magistratu w kwocie 150 i 100 koron. — Radny Gadomski oponował przeciw obsadzeniu posady asystenta architekta, mowcy jednak radni Rolle i dr Bobrowski wykazali, że kreowanie nowej posady w roku, w którym tyle nowych budynków ma powstać wskutek regulacji Wisły, jest zupełnie uzasadnione. Przy głosowaniu wniosek ten uchwalono. — W stronę nieporządków miejskich trącił z lekka radny Przybylski. Wskazał on na jeziorka błotniste w ulicy Krakowskiej, na które „głos publiczny" w „Gazecie Powszechnej" i innych dziennikach napróżno się uskarża.— Burmistrz Marjewski w odpowiedzi zaznaczył, że ulica ta należy do rządu, który na wiosnę ma ją wybrukować, więc i kałuże znikną. — Po drze Bobrowskim, który głos zabrał, ażeby zmniejszyć policjantom ciężką służbę z piętnastu na 12 godzin dziennie — zakończył radny Gadomski apelacją do burmistrza, ażeby sierżantowi policji Hrycykowi dać jedną rozetę złotą, gdyż jest starym weteranem i ma piękną, inteligentną żonę! (Ogólna wesołość na sali.)

Następne posiedzenie dzisiaj o godz. 6 wieczór.

Z magistratu. Listy wyborcze na asesorów sądu apelacyjnego można oglądać w ekspedycie magistratu codziennie od 15 do 22 b. m. włącznie w godzinach od 8 do 12 w południe.

Poszukiwania za wodą. Miasto nasze poszukuje wody do wodociągu miejskiego już oddawna. Poszukiwania te pochłonęły już znaczne sumy z funduszów miejskich, a nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Ostatnio wdrożono energiczne poszukiwania za wodą we wsi Kurdwanowie. Wywiercono szyb 200 metrów głęboki, ale wodę znaleziono w bardzo małej ilości. By zwiększyć dopływ, założono tam stosowne przyrządy wybuchowe i zapalono je iskrą elektryczną. Nastąpiła tam gwałtowna eksplozja, mimo to na powierzchni ziemi słabo dała się odczuć. Skutek wybuchu był taki, iż według obliczeń kierownika robót dra Seńkowskiego ilość wody zwiększyła się znacznie. Jest więc nadzieja, że będziemy w niedalekiej przyszłości pić wodę z Kurdwanowa.

Loterja spożywcza. Celem ulżenia nędzy najuboższym warstwom tutejszej ludności, a w szczególności dziatwie od 2 do 6 lat, urządza Towarzystwo ochrony dla małych dzieci wspólnie z Komitetem Pań „Kuchni ludowej" w Podgórzu, w niedzielę 19 grudnia 1909 roku o godzinie 3-ej popołudniu w sali tutejszego „Sokoła" Loterję spożywczą. W celu poparcia tych humanitarnych celów zawiązał się osobny Komitet, do którego należą panie: Baumgartenowa, Marjewska i hr. Starzeńska, tudzież p. Łuczko. Komitet ten rozesłał listy do pań podgórskich i krakowskich z prośbą o zbieranie fantów na tę loterję,

„Sokół" podgórski zwołuje na 19 b. m. o godz. 6 wieczór nadzwyczajne walne zgromadzenie. Przedmiotem obrad będzie omówienie spraw przyszłego Zlotu Sokolstwa polskiego w Krakowie w 1910 r. Ze względu, że zwołanie tego zgromadzenia nakazał Związek sokoli — dalej, że na czasie jest porachować swe siły i już teraz rozpocząć prace przygotowawcze, szczególnie w ćwiczeniach — Wydział „Sokoła" wzywa wszystkich członków, aby na zgromadzenie niezawodnie przybyć zechcieli. Czołem!

Mróz bierze. Wojciech Kowalski, 40-letni gospodarz z Woli Duchackiej, przyszedł do Podgórza, ażeby sobie znaleść coś ciepłego. Nie chciał ludzi ogałacać z okryć zimowych i innych ciepłych materjałów, więc czatował na zwierzęta okryte i trafił na konia. Jan Dybel z Pawlikowic zajechał swoim koniem na Rynek. Poszedł za sprawunkami, a konia okrył kocem wartości 4 koron. Chciał skorzystać z tej chwili Kowalski, ale wszechpotężny Car z Carów, policjant miejski, wdał się w tę sprawę — i przytrzymał złodzieja

na gorącym uczynku. Nadszedł i Dybel, powstała mała awantura, z której się najbardziej koń śmiał, że złodzieja Car prowadził „pod telegraf“.

Znany złodziej. Bolesław Stawarz, znany policji podgórskiej, amator złotych rzeczy wartościowych, mimo usiłowanej wycieczki, został aresztowany. Przy aresztowanym znaleziono zegarek „Omega“ i wiele innych drobniejszych przedmiotów.

Zmarł. Władysław Giza, uczeń IV klasy szkoły ludowej, przeżywszy lat 12.

Kronika prowincjonalna.

Marek Jaskuła, wójt z Radziszowa, pałał zemstą ku jednemu z członków tamtejszej rady gminnej za to, że tenże żył w przyjaźni z jego przeciwnikiem Wawrzyńcem Radziszowskim. Postanowił wykonać zemstę na rachunek gminy, a nadarzyła się ku temu sposobność, bo właśnie rzeka przymuliła kilka sążni ziemi z kamieńca, który podług twierdzenia pana wójta, był własnością gminy, do gruntu gospodarza, którego wybrał za ofiarę swej zemsty. Wytoczył więc proces owemu gospodarzowi imieniem gminy i prowadził go z całą zawziętością, nie szczędząc pieniędzy gminnych na opłatę adwokatów, na opłatę i poczęstunki świadków, oraz na „kąnwisje“ i „ometrów“. Pomimo przegranej już w pierwszej instancji, procesował się Marek przez całe trzy lata, aż wreszcie przegrał proces nawet w najwyższej instancji; — za nienasyconą mściwość p. Jaskuły, zapłacić musi biedna gmina blisko **2000** koron, podczas gdy wartość przedmiotu sporu nie wynosi nawet **100** koron.

Dziwić się trzeba, jak mógł Wydział powiatowy w Wieliczce zezwolić na taki proces, którego wynik chłopskim rozumem z góry można było przewidzieć. Wydział powiatowy zamiast zwalczać — popierał pieniactwo.

J.

Manewry cesarskie w Galicji wschodniej? W sferach wojskowych w Wiedniu obradowano niedawno nad dyspozycjami co do manewrów cesarskich w roku 1910, a w kombinacje wzięto również plan wzięcia Galicji wschodniej za teren operacyjny. W związku z tem utrzymuje się wersja, jakoby za siedzibę cesarza obrano dwór bar. Romaszkana w Horodence.

Kolej Rzeszów—Nisko. W tym tygodniu zbiera się w Kolbuszowej mięszana komisja urzędowa dla powzięcia uchwał, co do trasy kolejowej, mającej się zacząć budować z wiosną p. r., a prowadzącej z Rzeszowa przez Kolbuszowę, Majdan do Niska. Budowa tejże ma się rozpocząć z wiosną p. r. — podobno tak przyśpieszona ze względów strategicznych. Dworzec główny stanie w Kolbuszowie na trakcie rzeszowskim, poza starostwem, Radą powiatową i sądem. Wykończenie drogi kolejowej nastąpi za rok, najdalej dwa. Sprawa ta naturalnie wzbudza tak w mieszkańcach Kolbuszowej, jak i okolicznych miejscowości silne zainteresowanie.

Listonosz wiejski. Z dniem 1 stycznia 1910 zaprowadzona będzie przy urzędzie pocztowym w Zworze tygodniowo sześciorazowa służba listonosza wiejskiego dla miejscowości Sprynia i Wola Błażowska.

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli szkół ludowych pospolitych przed c. k. komisją egzaminacyjną w Bochni rozpoczną się 7 lutego 1910 r. Podania, zaopatrzone w przepisane dokumenta, należy wnosić przez odnośną c. k. Radę szkolną okręgową najpóźniej do dnia 31 stycznia 1910 r.

Podejrzana śmierć. Dzienniki lwowskie doniosły, że Mikołaj Zawadzki, dozorca domu, aresztowany przed kilku dniami, został tak w policji pobity, że potem dostawiony do więzienia, w szpitalu więziennym umarł.

Z powodu notatki tej władze zarządziły dochodzenie urzędowe, które skonstatowało, że Zawadzki w areszcie policyjnym uległ atakowi epileptycznemu, przy którym doznał lekkich kontuzji, co skonstatował lekarz policyjny. Odstawiony do sądu karnego, umarł w szpitalu więziennym. Zarządzono potem obdukcję, która nie wykazała żadnych poważniejszych obrażeń zewnętrznych; skontrolowano, że śmierć Zawadzkiego nastąpiła z powodu delirium tremens.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa wyłączyła gminę Wyżłów, w okręgu sokalskim, z zakresu szkolnego w Mycowie i zorganizowała osobną 1-kl. szkołę w Wyżłowie; gminę Mierzeń, w okręgu wielickim, z zakresu szkolnego w Gruszowie i zorganizowała osobną 1-kl. szkołę w Mierzeniu; zorganizował a 1-kl. szkoły w Rudnie Wielkiej na przysiółku „Pogwizdów“, w okręgu rzeszowskim; w Stuposianach, w okręgu liskim; w Bóbrce, w okręgu liskim; w Szeptycach, w okręgu rudeckim: postanowiła: rekonstrukcję budynku szkolnego w Kamiennej, w okręgu nadwórniańskim; budowę 2-kl. szkoły w Filipowicach, w okręgu brzeskim, obie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Rada szkolna krajowa przeniosła następujących nauczycieli: Józefa Gucę, nauczyciela 5-kl. szkoły męskiej w Grybowie, na równorzędną posadę do 5-kl. szkoły w Ulanowie; Bazylego Witera, nauczyciela kier. i Marję Witerową, nauczycielkę 4-kl. szkoły w Korczynie, przydzielonych do 5-kl. szkoły w Cieszanowie, na równorzędne posady do 4-kl. szkoły w Frysztaku; Leopolda Łańcuckiego, nauczyciela 4-kl. szkoły męskiej w Żurawnie, na równorzędną posadę do 5-kl. szkoły męskiej w Lisku; Marjana Lubelskiego, nauczyciela 5-kl. szkoły męskiej w Żydaczowie, na równorzędną posadę do 5-kl. szkoły mieszanej w Stryżowie; Stanisława Kochaja, nauczyciela kier. 2-kl. szkoły w Porębie radlnej, na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły w Krzyszkowicach; Jana Jaracza, nauczyciela kier. 2-kl. szkoły w Krzyżu, na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły w Porębie radlnej; Julję Swaczyńską, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Podszumlanach, na równorzędną posadę do szkoły w Zalipiu; Franciszka Marka, nauczyciela 1-kl. szkoły w Bieśniku, na równorzędną posadę do Rajska.

Wiadomości polityczne.

Obstrukcja w parlamencie.

Nagłość wniosku posła Petruszewicza o zniesienie patentu policyjnego o chłoście odrzucono, poczem zabrał głos członek stronnictwa agrarjuszy czeskich poseł Kotlarz celem uzasadnienia wniosku nagłego o utworzenie szkoły weterynarji w Pradze. Wniosek ten jest pierwszym z wniosków nagłych, wniesionych przez agrarjuszy czeskich w liczbie 37, a zarazem jest zapowiedzią technicznej obstrukcji przeciw rządowi.

Poseł Kotlarz rozpoczął mówić o godzinie 1 po poł. i mówił z rzędu przez godzin 13 z dwiema tylko przerwami dwuminutowemi. Na ławach poselskich świeciły pustki; tylko przyjaciele otoczyli go zwartym szeregiem i na dany znak wszczynali hałas i demonstracyjnie go oklaskiwali, aby mowca przez ten czas mógł się posilić przyniesionem winem, koniakiem, przekąskami i czarną kawą.

Podczas tej mowy część posłów ułożyła się na kanapach w korytarzach parlamentu, druga zaś część udała się do domów, aby po północy przyjść znów do Izby posłów.

O godz. wpół do 1 w nocy rozległy się na prawej galerji wśród publiczności okrzyki przeciw Czechom. Wywołało to wrzawę na sali. Prezydent zarządził opróżnienie prawej galerji. Poseł Kramarz oświadczył, że nie będzie przemawiał wobec mieszania się ulicy do obrad i zażądał opróżnienia także lewej galerji. Prezydent zarządził to, poczem Kotlarz zaczął dalej przemawiać po czesku.

Wreszcie o godz. 2 zakończył swoją 13-godzinną mowę, poczem poseł Seliger zaprotestował przeciw obstrukcji. Do końcowych wywodów zabrał głos pos. Holy (czeski agr.).

W łonie Unji słowiańskiej utworzono komisję organizującą dyskusję, przyczem podzielono członków na grupy. Jedni będą w parlamencie do północy, drudzy od północy do rana.

Posiedzenie Izby trwa dalej.

Demonstracja robotnicza.

Po odbytem w ratuszu wiedeńskim olbrzymiem zgromadzeniu robotniczem, ruszyły tłumy przed parlament, aby urządzić demonstrację przeciw rządowi i obstrukcji agrarjuszy czeskich. W tłumie byli posłowie: Adler, Daszyński i Seitz.

Tłum wynosił około 10 tys. osób. Z obawy, by demonstranci nie wdarli się do wnętrza parlamentu, otoczyła policja konna i piesza gmach ze wszystkich stron. Na rampie ukazało się kilku posłów, aby przypatrzyć się demonstracji. Po odśpiewaniu pieśni robotniczej, demonstranci rozeszli się do domów.

Przeciw obstrukcji.

Wczoraj popoł. jawili się przewodniczący stronnictw reprezentowanych w niemieckim narodowym Związku, dalej partji socjalno-dem., Koła polskiego,(!) chrześć-społecznych i Unjo latina, u prezydenta ministrów i oświadczyli, że zgadzają się na plan, by na razie, dla zwalczenia obstrukcji Unji słow. przystąpić do posiedzenia ciągłego, które ma trwać aż do zakończenia obstrukcji ewentualnie do d. 31 b. m. Wybrano komitet, który ma ułożyć partje posłów mających przychodzić na posiedzenia.

Postanowiono starać się, by Izba bez przerwy obradowała.

Wczoraj popoł. odbyła się w obecności Bienertha konferencja zastępców wszystkich przeciwobstrukcyjnych stronnictw.

Zastępca socjalistów oświadczył, że są oni zdecydowani przeprowadzić walkę z obstrukcją, że jednakże odrzucają wszelką odpowiedzialność za politykę rządu i stronnictw, które sytuację tę spowodowały.

O godz. 3 odbyła się w pokoju prezydenta Izby Pattaja konferencja przewodniczących tych stronnictw bar. z Bienerthem.

Premjer oświadczył, iż nie zamierza obecnie rozwiązywać Izby, lecz chce spróbować pokonać obstrukcję. Uchwalono nie przerywać wczorajszego posiedzenia, lecz kontynuować je w dalszym ciągu nawet do 31 b. m. nie wyłączając świąt. Po konferencji udało się prezydjum Izby na naradę, na której podzielono się obowiązkiem przewodniczenia tak we dnie, jak i w nocy.

Ugoda polsko-ruska.

Wczoraj przyszło do zawarcia ugody między posłami polskimi a ruskimi na następujących warunkach:

1) Jeżeli zostanie rozdzielony 1 miljon koron, wypłacone będą subwencje galicyjskim stowarzyszeniom zarówno polskim, jak i ruskim, na podstawie faktycznego stanu posiadania bydła, a to przez ministerstwo rolnictwa i galicyjski Wydział krajowy i przy współdziałaniu szefa kraju;

2) jeżeli będzie chodziło o sposób użycia 5 miljonów koron do rozdzielenia na kraje, akcja ta w Galicji przeprowadzoną będzie przez ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z galicyjskim Wydziałem krajowym i przy współdziałaniu naczelnika kraju, w myśl zasad:

a) sumy, jakie będą do rozdzielenia między pojedyncze stowarzyszenia etc., rozdzielone będą między oba narody w Galicji na podstawie stanu posiadania bydła,

b) gdyby w celu rozdziału tych kwot powołany został do życia dla całego kraju organ, wówczas rząd będzie baczył na to, by ruskiej ludności, względnie rolniczym ruskim organizacjom, przyznano na tych samych zasadach udział w administracji.

Z Koła polskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji parlamentarnej Koła polskiego obradowano nad sytuacją polityczną. W dyskusji padły przeciw prezydjum Koła ostre zarzuty, iż przez popieranie polityki antysłowiańskiej prezydjum Koła przyczyniło się do wytworzenia obecnej sytuacji.

Bienerth chce zgody.

Bar. Bienerth zaproponował Unji zgodę pod takim warunkiem, iż oprócz prezydenta ministrów, ministra obrony krajowej i ministra spraw wewnętrznych mają być rozdzielane pozostałe teki ministerjalne po połowie między Niemców i Słowian; w takim razie jedna i druga strona otrzymałaby po 5 tek.

Najświeższe telegramy.

Obstrukcja w parlamencie.

Wiedeń. $^{3}/_{4}6$ rano prosi pos. Holy o 5 minutową pauzę. Wiceprezydent Pernerstorfer daje mu pozwolenie na to i oświadcza, że dokładnie będzie patrzał na zegarek. Po 5 minutach przybył p. Holy i mówił dalej.

O godz. 6 objął wicepr. Steinwender przewodnictwo. Posłowie niemieccy witają go ostentacyjnie oklaskami. Pos. Holy kończy mówić wśród oklasków.

Pos. Holy skończył mówić o godz. 7 rano. Przyjaciele polityczni mowcy żalą się u prezydenta, że w sali posiedzeń jest za zimno.

Na to wicepr. Pernerstorfer konstatuje, że w sali jest 15 stopni. Na ławie ministrów pojawili się ministrowie: obrony kraj. i oświaty.

Godz. pół do 9. Nagłość wniosków p. Kotlarza odrzucono.

Godz. 11. Pos. Spaček (czesk. agr.) uzasadnia nagłość wniosku w sprawie hodowli koni. W języku niemieckim polemizuje najpierw z p. Seligerem, poczem przemawiał w języku czeskim.

P. Spaček skończył swą mowę po godzinie 12.

W dyskusji Resel przemawia przeciw dalszej dyskusji.

Następnie zamknięto dyskusję i wybrano mowców generalnych.

Pos. Krecz (gen. mowca pro), występuje przeciw obstrukcji, którą cała ludność potępi.

Gen. mowca contra p. Schuhmeier zrzeka się głosu.

Zabrał głos p. Lisy, jako wnioskodawca i przemawia po czesku.

Posiedzenie trwa dalej.

Stan zdrowia króla Leopolda.

Bruksela. Wydany wczoraj o godz. w pół do 11 wiecz. biuletyn lekarzy, po godzinnej naradzie, konstatuje polepszenie stanu zdrowia króla.

Bruksela. O godzinie 4 rano zebrali się lekarze na konsiljum. Wciągu nocy król kilkakrotnie stracił przytomność.

Ze spraw wojskowych Anglji.

Londyn. Lord admiralicji Kenna wypowiedział na zgromadzeniu wyborców mowę, w której podniósł, że kraj może być zupełnie spokojny co do stanu zbrojnego. Trzy dreagnouthy już wykonano, sześć znajduje się w budowie.

Z wędrówki po magazynach krakowskich.



I.

Meble p. Dudziaka.

Przechodzącym ulicą Florjańską, od Bramy ku Rynkowi stroną prawą, musiała tuż za „Hotelem Polskim“ zwrócić uwagę niewielka wprawdzie, ale mile bawiąca oko, wystawa mebli stylowych. Zaciekawiony rozgląda się niejeden za drzwiami wchodowemi, widzi jednak samą tylko szybę wystawową, a na niej informację, że wejście przez sień, a magazyn na I. piętrze. Kierujemy tedy tam kroki i oto oprowadza nas p. Dudziak po całym szeregu swoich ubikacji, służących za skład mebli.

Stoją one gęsto, ale przejrzyście rozłożone dokoła, uszeregowane w dwa rzędy tak, że środkiem przejść można i każdy mebel, nawet wieczorem przy bogatem oświetleniu elektrycznem, dokładnie z bliska obejrzeć — zaleta wielkich magazynów w przeciwstawieniu do popularnych w Krakowie składów tandety wiedeńskiej przy ulicy Szpitalnej, gdzie wszystko jedno na drugiem ponakładane i z trudem dopiero dobywa się je i ogląda przy świetle kopcącej lampki.

Jesteśmy wreszcie w ostatnim pokoju, którego okna wychodzą na ulicę Florjańską — gdy do nich plecami się odwrócimy, rozpostrze się przed nami ten widok, jaki poniżej na rycinie chwyciły dwa zdjęcia fotograficzne: rzędami szafy z lewej strony, a kredensy z prawej, w tyle poza krzesłami otwarta perspektywa do dalszych ubikacji magazynu — podobnie na drugiem obrazku ze stolikami fantazyjnemi pośrodku i lustrem w tyle.

Rozglądam się dokoła, notując sobie w pamięci rozmaitość stylów: tu secesja i angielski, ówdzie Biedermayer, tam nawet Ludwik XV. Barwa przeważa ciemniejsza, choć uśmiechają tu i ówdzie jasnością swoją szafy angielskie, tam znowu komplet białych mebelków w niebieskie prążki, do panieńskiego pokoiku. Przeznaczenie innych sprzętów jest najrozmaitsze: obok wymyślnych sypialń i jadalń, poważne urządzenia biurowe i wytworne roboty tapicerskie do saloników — specjalność p. Dudziaka, jak się dowiaduję, zapytując o wykonawców tych cacek.



— To wszystko, co wykładane jest, zrobione w mojej pracowni tapicerskiej.

— A roboty stolarskie?

— Tego mi dostarczają firmy tutejsze i wiedeńskie, ale w Wiedniu samych Polaków i Czechów wynalazłem stolarzy, których robota nie ustępuje wcale, jak pan widzi, wyrobom niemieckim.

Przyglądam się jeszcze raz meblom i widzę rzeczywiście, że są pierwszej jakości o nienagannem wykończeniu. Obecny właśnie w magazynie jeden z klientów p. Dudziaka objaśnia mię, że mimo to wszystko ceny jego są o wiele niższe, niż w innych tutejszych magazynach katolickich, a równe z cenami tandet z ul. Szpitalnej, z którą p. Dudziak skutecznie konkuruje.

— Jakże to możliwe? — zapytuję — przecież ma pan takie same wydatki, co Rajal, Iglicki i inni, skoro tak u pierwszorzędnych firm skupuje pan te meble.

— Otóż właśnie, że nie tyle u pierwszorzędnych pod względem nazwy, co pod względem roboty. Umiem wyszukiwać tańsze warsztaty i dlatego mogę dawać taniej od innych. Także nie płacę takich bajońskich sum za lokal, jakieby kosztował, gdyby był na parterze cały — a to i meblom wychodzi na zdrowie, bo zawsze w parterze jest trochę wilgoci.

— Czy duża jest różnica w cenach? — pytam dalej, ciekaw szczegółów cyfrowych.

— 20 procent taniej, niż w największych magazynach krakowskich.

— Ach, to wcale duża! Zwłaszcza we większym rachunku tworzy to pokaźną kwotę...

— to też najwięcej mam gości w młodych małżeństwach — kończy p. Dudziak — gdzie grosz się zazwyczaj nie przelewa.

Obiecuję wszystkim naszym nadobnym, a wybierającym się w stan małżeński czytelniczkom polecić te prześliczne sypialnie (najpotrzebniejsze w takich wypadkach umeblowanie...) i opuszczam już magazyn, gdy po drodze spotyka moje oko rozłożone na stole wzory.

— A to co?

— Rysunki do najnowszej roboty.

— I sam pan to rysuje?

— Sam — odpowiada pan Dudziak i dodaje zaraz z pewną dumą: — Przecież to mego pomysłu jest całe urządzenie kawiarni Bisanza, bufet, kanapki, lambrekiny.

A więc i artysta zarazem w swoim rodzaju jest z p. Dudziaka, bo tworzy sam wzory i kombinuje z innych motywów, wzbogacając tem przemysł rodzimy. Że zaś młody jest jeszcze i energiczny, dostarcza mebli tanich i solidnych — dobrze mu się wiedzie, a publiczność z każdym dniem przekonuje się, że zasługuje magazyn jego na zaufanie i poparcie.

—ad—

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.

Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“:
Dr Franciszek Bardel.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.